

Koty, psy, baranki oraz inne istoty

Historia sztuki obfituje w życiorysy artystów, którzy mieli problem z łączeniem dobra i piękna, jako wartości odwiecznie przypisanych sztuce, z dobrem w życiu prywatnym, życiu zgodnym z normami etycznymi. Jeszcze Giorgio Vasari próbował godzić opisy twórczości najważniejszych artystów renesansu i manieryzmu z opisami ich życia i „prowadzenia się”, co nie zawsze było spójne. W późniejszych wiekach odstąpiono od tej koincydencji, oddzielając sztukę od życia, co w XX wieku miało swoje rozmaite konsekwencje. Dyskusje na temat etycznych dylematów artystów – lub ich braku – nasiliły się pod koniec XX wieku, choćby w stosunku do prac takich artystów, jak Katarzyna Kozyra czy Santiago Sierra.

Tatiana Czekalska i Leszek Golec to para artystów, dla których etyka jest priorytetem. Etyka rozumiana jako nieczynienie zła w stosunku do każdej żywej istoty na planecie. Stosują tę zasadę w życiu, co przejawia się m.in. w praktykowanej przez nich od dawna diecie wegańskiej, ale także innych aspektach codziennej egzystencji. To filozofia życia: jako weganie unikają wszystkiego, co wiąże się z wykorzystywaniem zwierząt, ale są także wrażliwi na wszelką niesprawiedliwość i przemoc wobec innych. Od lat słyną z tego, że także ich sztuka jest manifestacją ich poglądów; podchodzą do życia i twórczości holistycznie, traktując je jako całość.

Filozofia życiowa i światopogląd sprawiają, że artyści zwracają szczególną uwagę na duchowe aspekty życia, oddając prawo do duchowości także zwierzętom. Przy czym zwierzętom nie w potocznym rozumieniu tego słowa, czyli dużym ssakom, ale także wszelkim żyjącym, nawet najmniejszym istotom. Także owadom, które dla zwykłych ludzi często stanowią zagrożenie, budzą strach lub obrzydzenie, są co najmniej nieprzyjemne, a ich życie – pozbawione wartości. Czekalska + Golec natomiast budują „Avatary” – ekskluzywne naczynia ze złota lub srebra, które mają chronić życie tych maleńkich istot. Na wystawie w Galerii Bielskiej BWA pt. „The Favorite Works ¼” znajduje się jedna praca poruszająca ten aspekt: rysunek przedstawiający dwie połówki małej bańki przyklejonej do dwóch palców: wskazującego i kciuka, projekt urządzenia, które służy do wynoszenia pajaków z mieszkania („Avatar Bio/Logical III”, schemat działania, 2002 rok). A więc nie zabijanie pająka, nie wciąganie go do odkurzacza, ale delikatne przenoszenie w bezpieczne miejsce.

Oprócz pająka w pracach na wystawie pojawiają się: kruk, gołąb, kaczki, baranki, osiołki, koty, psy, w tym piesek Snoopy, anioł oraz człowiek. Czekalska i Golec, właściciele kilku kotów, bohaterem swojego najnowszego cyklu „Wearing White Vege Fur”, Petformance for photography, 2009-2012, stanowiącego trzon wystawy, uczynili jednego kota, który podróżując z artystami fotografowany jest w różnych miejscach, w plenerze lub we wnętrzach. Miejscach nacechowanych szczególnym znaczeniem, atmosferą, duchowością: wejście do kościoła, „Golgota” na wzgórzu w Kazimierzu, wąwóz królowej Jadwigi w Sandomierzu, brzeg morza w świetle księżyca. Te minimalistyczne fotografie wykonane są przy zastanym świetle, bez flesza i specjalnego oświetlenia. Z czarnych panoramicznych teł wyłania się niewyraźny centralny element architektury lub pejzażu, a w jaskrawym świetle słońca lub księżyca – biała zjawka, nieraz trudna do zidentyfikowania. To biały kot Wieloryb, który czasem wygląda jak ptak, czasem jak łasica lub inne

zwierzę. „Odziany w białe wegetariańskie futro”, bo tak należałoby tłumaczyć angielski tytuł pracy, oznacza więc istotę odzianą nie w futro zabitego zwierzęcia, ale w swoje własne. Przy czym istotę wegetariańską (czy wręcz wegańską): kot Wieloryb, jak i inne koty artystów, żywiony jest specjalną, wegańską karmą.

Z tymi pełnymi tajemnicą, ale niemal sielankowymi fotografiami skonstrastowane było – podczas premierowego pokazu projektu w Atlasie Sztuki w Łodzi – przesłanie, zawarte w tytule tamtej wystawy „Contract Killer”: informacja o zabójczej roli mięsa w diecie człowieka. Tytułowy killer – zabójca odpowiada za wiele chorób powodujących śmierć. Dziesięć z nich wymienionych – w języku polskim i angielskim – na niewielkiej ulotce, wyglądającej jak wizytówka towarzyszyło wystawie w Łodzi. Cykl ten nie jest więc jedynie miłym widokiem pięknych miejsc; jest radykalnym wezwaniem do traktowania wszystkich zwierząt, także tzw. „hodowlanych”, podmiotowo, jako istot równie zasługujących na godne życie, jak człowiek.

Kot, tym razem Zula, pojawia się także na wcześniejszej pracy z 1998 roku, monumentalnej fotografii oprawionej w złotą ramę, na której kotka sportretowana jest przy konfesjonale w łódzkiej katedrze. Na wystawie znajdują się także trzy fotografie z CSW Zamek Ujazdowski w Warszawie („Z Dwoch Energii Dziwnie Trzecia”, 1996 rok), gdzie w Galerii Laboratorium artyści umieścili – w specjalnych naczynkach przyczepionych do ściany – walerianę, ulubiony zapach koci. Uchylone drzwi do galerii były zaproszeniem wszystkich okolicznych dzikich kotów do odwiedzania tego miejsca i napawania się zapachem. Trzy fotografie pokazują szarą kotkę i jej młode, które „zwiedzają wystawę”, nie różniąc się niczym w zachowaniu od ludzi. Już Joseph Beuys wskazywał, że zwierzęta intuicyjnie rozumieją sztukę lepiej niż ludzie (performance „W jaki sposób wyjaśnić obrazy martwemu zającowi”, 1965 rok czy słynny performance z kojotem „Lubię Amerykę, Ameryka lubi mnie”, 1974 rok).

Wieloryb pozostawił swoje białe wegetariańskie futro na koszulkach uszytych specjalnie na jego wymiar z serii „ReCollection second paw PeT-shirt” z 2006 roku. Koszulki ozdobione są reprodukcjami z wczesnorennesansowych obrazów mistrzów włoskich, stanowiących fragment cyklu pasyjnego (Narodziny Jezusa, Wjazd do Jerozolimy, Ostatnia Wieczerza), oraz układającą się w jakimś stosunku to powyższej sceny postacią pieska Snoopy. Ten powołany w 1950 roku do życia przez Charlesa’a M. Schulza komiksowy piesek ma wszelkie cechy współczesnego człowieka, np. ambicje zostania pisarzem. Dlatego jak równoprawna człowiekowi istota zostaje on skonfrontowany z najważniejszymi momentami religii chrześcijańskiej i, co ciekawe, postacią baranka, który symbolizuje ofiarę Chrystusa.

Z lat 90. pochodzą fotografie przedstawiające człowieka: to sam artysta, Leszek Golec, który wykonywał wówczas takie konstruktywistyczne performansy, dostosowując nagie ciało do architektury („Laboratorium”, 1996 rok) lub układając je w stosunku do wykonanej przez siebie spawanej formy („Konstrukcja w procesie”, 1992). W tym ostatnim performance brał także udział kruk wypożyczony z łódzkiego zoo (pokwitowanie za tę usługę powieszono jest w ramce obok), dopełniając czarno-biały tryptyk swoją kruczą czernią. Konstruktywistyczną formę ma także performance utrwalaony na czterech fotografiach z 1988 roku (najstarsze prace na wystawie, pokazywane przez Leszka Golca po raz pierwszy), podczas którego artysta budował geometryczną rzeźbę z tłuszczu, poddawaną różnym procesom.

Te poszukiwania formy geometrycznej dla wyrażenia emocji czy też innych znaczeń wskazują na kolejne pokrewieństwo artystyczne, do którego przyznają się Czekalska i Golec. W upraszczaniu form do absolutnego minimum mistrzem był Kazimierz Malewicz; z jego też pracy artyści zaczerpnęli motyw czerwonego krzyża, którego użyli w pracy „The Favorite Performance” w 2004 roku, kiedy trwała wojna w Czeczenii. Zaproszeni na wystawę finansowaną przez narodową instytucję sztuki w Moskwie, poprosili o przekazanie swojego honorarium na konto międzynarodowej organizacji

Czerwony Krzyż, które przeznaczone było na pomoc humanitarną dla... Czeczenii. Zamiast obecności artystów, na wystawie w Moskwie pojawiła się minimalistyczna praca (nota bene oprawiona w ceramiczną ramę pochodzącą z Zakaukazia), która informowała, że rosyjskie pieniądze trafiły – dzięki kulturze – na pomoc dla ofiar wojny. To niejedyna taka akcja: artyści zapraszani do różnych projektów, wielokrotnie przekazywali swoje honorarium na cele charytatywne.

Czekalska i Golec wykonują takie gesty, które nie są dla wielu ludzi możliwe do naśladowania. Sami też nie wzywają do ich naśladowania. Jednak poprzez konsekwencję i wrażliwość na sprawy wszystkich bliźnich, w tym „braci mniejszych” (jak nazwał współmieszkańców naszej planety ulubiony święty Czekalskiej i Golca, święty Franciszek), budzą szacunek i zwracają uwagę na sprawy, o których w codziennej bieganinie zapominamy.

Wystawę kończy reprezentacja anioła: schematyczna biała sylweta na zielonym tle, jakich używa się do znaków ewakuacyjnych. Ekran powieszony nad drzwiami wyświetla minimalistyczną animację: aniołek od czasu do czasu macha skrzydełkami przypominając o swojej obecności.

Agata Smalcerz